



Przed Dworcem PKP w Zielonej Górze sznur tak-sówek. Obok postoju słup reklamujący przedstawienie „Maskarady” według Jaroslawa Iwaszkiewicza. Dwa zdjęcia ze spektaklu, afisz teatralny... Mało atrakcyjny.

Sinoniebieskie gmaszysko Teatru Lubuskiego im. L. Kruczkowskiego, przypominające frontonem raczej halę sportową czy basen nie zachęca do chwilowego choćby zatrzymania. Wieczorem nic tu nie świeci, nie miga. Nie ma gablot z postaciami scenicznego Puszkina, jego pięknej niewiernej żony Nathalie i Cara Mikołaja I.

Gdy trafi się chętny, który chciałby obejrzeć dramat wielkiego poety, a zajrzy do kasy rano lub po południu, zobaczy okienko szczerze zamknięte. Godzin otwarcia kasy nie wywieszono. Odejdzie więc bez biletu. Chyba, że jest to zagorzały teatroman. Wtedy wróci tu przed dziewiętnastą. Bilety na pewno kupi, bo sala nie jest nigdy zapelniona do ostatniego miejsca.

Teraz te sprawy też nie wyglądają najlepiej. Trzy ciężarówki są niesprawne. Współczujemy dyrektorowi jak on sobie z tym kramem poradzi. Tyle tu przez lata zaniedbano, o tylu ważnych sprawach dla sztuki, teatru, widzów i aktorów nie myślano.

DYREKTOR NIE TRACI NADZIEI

— Przyjeł mnie tu życzliwie, zarówno cały zespół jak i władze rajskie. Wicewojewoda zielonogórski Edward Hłodkiewicz i dyr. Wydziału Kultury — Julian Dobosz rozumieją trudności i cały bagaż obciążań, z jakim przejąłem teatr. Mają zaufanie do moich poczynań artystycznych. Obiecują mieszkańca dla każdego aktora, którego uda mi się ściągnąć. Bo zespół nasz jest najmniejszy w kraju. Artystów mamy zaledwie 20. W tym tylko czworo młodych.

Był już dyr. Wawrzyniak w Krakowie, Łodzi i Warszawie. W szkołach teatralnych szukał chętnych, którzy powiększyłby jego zespół. Mimo zapewnionego mieszkania, udziału w paru premierach w roku i podstawowej pensji 3200, nie znalazł nikogo. Teraz liczy na troje, może czworo absolwentów Wrocławskiego Studia Teatralnego.

Uważam się — mówi — za zawodowca. Dlatego nie chcę w swoim teatrze żadnych adeptów i innych amatorskich poczynań. Marzy mi się powiększenie zespołu do 35 osób. Może — myśli — gdy atrakcyjnie repertuar gdy obok Mrożka, Sartre'a znajdzie się Majakowski, kiedy

wego, na tyle obchodzącego współczesnych, że ludzie będą do niego iść.

CZY MIASTO ATEATRALNE?

Dzisiaj odnosi się wrażenie, że Zielona Góra to miasto ateatralne. W miejscowej prasie (dwutygodnik społeczno-kulturalny „Nadodrzie”, dziennik „Gazeta Lubuska”) teatr i jego sprawy zajmują znikome miejsce. Od początku roku ukazywały się w niej dwa wywiady z dyrektorem, recenzja „Maskarady”.

Na ulicach miasta, teatru też nie widać. Za to „Bachanalia” reklamowane są bogatym serwisem fotograficznym w witrynie domu towarowego. Plakaty zaś rozwieszono na wszystkich słupach, na drzwiach Muzeum Okręgowego.

Przed teatrem grupa młodzieży. „Maskarada” — czytają tekst afisza. Wiersze w przekładzie... O nie! To już lepiej chodźmy do parku.

Wicewojewoda Edward Hłodkiewicz: — Zielonogórska publiczność wymaga bodźca. Nie jest ateatralna. Najpierw trzeba ją zainteresować, potem uczyć. Mamy zaufanie do dyrektora Wawrzyniaka. Choć nie we wszystkich sprawach jesteśmy jednomyślni.

Teatr musi zdobywać sobie autorytet wśród publiczności, a w tym główna rola dyrektora i całego zespołu. My możemy tylko dopomóc. Aktoży też odczuwają nasze zainteresowanie. Po każdej premierze przychodzimy do nich. Rozmawiamy. Nie tylko o sprawach zawodowych, ale i osobistych, rodzinnych.

Mówi pani, że remont trwał tak długo. Kto za to odpo-

Teatr po remoncie

Z ROZMÓW O TEATRZE

Student II roku WSI: — Do teatru chodzę rzadko. Ostatnio byłem na „Warszawiance”. Spektakl mi się nie podobał. Może bankiet popremierowy był fajny, ale to, co pokazywali na scenie odbiegało od poziomu Teatru Telewizji. A najnowsza premiera „Maskarady”? Może się na nią wybiorę. Teraz są „Bachanalia”. To mnie bardziej ciekawi.

Inny student: — W Zielonej Górze jestem drugi rok. W teatrze po remoncie jeszcze nie byłem. Jak mnie czymś przyciągną może pójść.

Studentka WSP: — Ten teatr mnie nie przyciąga. Może dlatego, że w czasie trwającego przez lata remontu niewiele myślano tu o widzach. Teatr albo był w rozjazdach, albo serwował tydzień czy dwa jedną sztukę. Potem zmieniano repertuar. Nie było to zwykle nic rewelacyjnego. Ale pójść na poprzedni spektakl nie mogłam. Już go nie grali. Na „Maskaradzie” byli moi rodzice. Mówili, że teraz po remoncie, duża sala teatralna przestronna, fotele wygodne, a i sztuka im się podobała. Chyba i ja ją obejrzę.



Scena ze spektaklu „Maskarada” w reżyserii M. Straszewskiej.
Fot. VIOLETTA WARSYŃSKA

Przedstawienie piątkowe i sobotnie — piąte i szóste po premierze — nie ma dobrej frekwencji. Na widowni przeważa młodzież. Akcja sztuki wciąga ją po paru minutach. Nikt nie szeleści papierkami, nie rozmawia. Na zakończenie aktorzy nagradzani brawami. Kurtyna podnosi się raz, drugi, trzeci.

Wychowawczyni VIII klasy, rusycystka: — Chętnie przyjeżdżalibyśmy na każdą premierę. Szkoda tylko, że nie dostajemy wcześniej z teatru jakieś broszury informującej o przedstawieniu, o samym utworze, no i dniach kiedy tu, na miejscu, możemy sztukę obejrzeć. Dzisiaj przyjechaliliśmy do Zielonej Góry bez większej nadziei na teatr. Okazało się, że bilety jeszcze są. Dlatego dzieciaki obejrzały już drugie przedstawienie w tym roku.

★

Dyrektor Teatru Lubuskiego — Mirosław Wawrzyniak — gospodarzem jest tu od 1 stycznia br. Przed nim co rok, co dwa lata zmieniała się dyrekcja. Jedni mówili, że zmęczyła ich trudna sytuacja lokalowa teatru, mającego jedynie małą niewygodną scenę kameralną i ciągly bałagan. Był on skutkiem przedłużającego się remontu. Inni zaś nie wytrzymywali kłopotów związanych z charakterem tego teatru. Ma on wszak upowszechnić kulturę teatralną w całym województwie. Sale zaś, do których teatr przyjeżdżał nie były z reguły do tego przygotowane. Sceny małe, bez możliwości zainstalowania scenografii, bez zaplecza garderobianego...

— Po każdym takim wyjeździe — mówią aktorzy — nasze kostiumy przypominały brudne, pomięte lachy. Przez parę dni garderobiane przywracali im dawny wygląd. Bo jak tu przewozić stroje, dekoracje, gdy połowa samochodów niesprawna. Czasem w ostatniej chwili ktoś z nas, kto miał prywatny samochód, brał kolegów i wiół w teren. Ale bywało i tak, że przedstawienie trzeba było odwołać. Właśnie z powodu braku środków transportu.

szewskiej.

sfinalizuje współpracę z Jerzym Tomaszewskim, Conradem Drzewieckim, Jerzym Krecznarem — nazwiska tych teatralnych tuzów przyciągną do nas aktorską młodzież, że już nie wspomnę o najważniejszej dla nas — publiczności.

A REKLAMY WCIAŻ ZA MAŁO

— Mówi pani, że mało u nas reklamy, że niewiele robimy, by przyciągnąć widzów do teatru, odnowić dawne, przez lata remontu zapomniane tradycje. Proszę przejść do domów towarowych. Usłyszy tam pani nadawane od 21 kwietnia br. — a więc od premiery „Maskarady” — reklamowe mini-słuchowiska. Najpierw leci nasz sygnał: Tu teatr, tu teatr... Potem walc Chacaturiana, a dalej wybrane scenki spektaklu. Te mini-słuchowiska nadawane są też podczas przerwy we wszystkich zakładach pracy w Zielonej Górze, w kinach przed seansami filmowymi.

Dyrektor dwoi się i trol. Rozmawiał już o reklamie wizualnej z szefami NOWITY, Polskiej Welny, LUMEL-u, ZASTAL-u i paru jeszcze innych wielkich zakładów przemysłowych. Mają w nich powstać ściany teatralne z gablotami, w których znajdują się programy, plakaty, serwisy zdjęciowe z premier. Chce też nawiązać współpracę ze studentami dwóch wyższych uczelni: Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Niedawno zaprosił ich na spektakl i na spotkanie z aktorami. Na dyskusji o teatrze nie został ani jeden student. Wszyscy wybrali maraton jazzowy.

W planach dyrektora jest też zdobywanie widza i wychowywanie aktywnego uczestnika teatralnych spektakli. Służyć temu będą seminaria teatralne dla połoistów, stałe konkursy na rysunek, plakat teatralny, recenzje, fotografie, spotkania po spektaklach i ścisła współpraca z teatrami amatorskimi. Ambicją moją — powiedział — jest stworzenie teatru ty-

Fot. VIOLETTA WARSZYSKA

wiada? Jest tylko jeden w kraju — w Warszawie — Zakład Usług Teatralnych. On właśnie podjął się wykonania części prac. Do samej budowy trzeba było zaangażować kilka przedsiębiorstw niewyspecjalizowanych. A teraz są tego konsekwencje. Trzeba wygłuszyć pracę urządzeń wentylacyjnych, obniżyć scenę lub podwyższyć widownię, zainstalować dźwigi. Błędy wynikły z tego, iż nie przeprowadzono we właściwym terminie fachowych rozmów z projektantami. Winę za to ponoszą poprzednie dyrekcje, ale nie tylko.

Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, **Juhan Dobosz:** — Pyta pani, dlaczego teatr w Zielonej Górze cierpi na chorobę ciągłej zmiany dyrektorów. Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Na tym stanowisku jestem od niespełna dwóch miesięcy. Ze scena ta jest w mieście potrzebna to nie ulega wątpliwości. Tradycja teatralna ma u nas bogaty rodowód.

Zawodowy teatr istnieje od 1931 roku. Jednym udanym przedstawieniem „Maskarady” nowy dyrektor i zespół nie odrobi narosłych przez lata zaniebań. Musimy mobilizować ich do pracy. Przez lepsze warunki techniczne, mieszkania dla tych, którzy przyjdą do zespołu. Zostawiamy jednocześnie pełną swobodę dyrektorowi. Liczymy na niego. A o środkach transportu też myślimy. Chcemy przydzielić im dwa samochody.

Dyrektor Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze, dr Jan Muszyński, nie chce wypowiadać się o kształcie artystycznym i roli, jaką Teatr Lubuski pełni w Zielonej Górze. Teatr to bowiem — jego zdaniem — początkujący. Nie należy też sądzić, by sytuacja zastana przez dyrektora Wawrzyniaka zmieniła się przez najbliższe miesiące. Trzeba na to poczekać rok, może dwa. Ważne są oczywiście warunki, jakie teatrowi zostaną stworzone, by wrósł on w klimat miasta. Chciałbym — mówi dr Muszyński — aby dyrektor miał świadomość, że mamy do niego zaufanie. A on ma czas.

MARTA SZTOKFISZ